Dodatek niedzielny do Nru 230.

GŁOSU NARODU

Kraków, dnia 22 sierpnia 1905.

Sprawozdanie Delegatów Wydziału krajomego

o teatrze krakowskim za półrocze pierwsze r. 1905.

Z tem półroczem kończy się entrepryza J. Kotarbińskiego. Jestto 12-te omówienie jego działalności przez te lat sześć. Zestawione razem, odźwierciedlają dokładnie, drobiazgowo nawet, całość ruchu scenicznego. W zakończeniu wystarczałoby poprzestać na powołaniu się na przeszłość, powtórzyć zarzuty i zalety, i na tych podstawie zaopiniować wypłacenie zasiłku półrocznego.

Ale entrepryza w ostatnim roku, wywołała tu i owdzie to żółć, to pianę na pióra i usta, które usuniętemi być powinny przez chłodny, beznamiętny, na prawdziwym toku rzeczy oparty sąd. Dlatego rzecz o przeszłości teatralnej nie może być milczeniem pokrytą.

Afisz teatralny z 1-go stycznia wykazuje Nr. 116. Zaś z 17 czerwca Nr. 269 w dniu zakończenia widowisk dramatu, zatem byłoby przez półrocze widowisk 153. Było ich atoli właściwie 157, mianowicie w styczniu 29, lutym 25, marcu 30, kwietniu 26, maju 27, czerwcu 20. Od 18 czerwca do 30 idą już codzienne widowiska Operetki ze Lwowa. Widowiska te przyniosły dochodu 124.000 koron, rozchodu 75.000, a widzów miały 70.000.

W ogóle, dał przez lat 6 Kotarbiński widowisk 1540, które przyniosły przychodu ryczałtowego 1,300.000 koron, rozchodu dziennego 700.000 koron, zysku dziennego 600.000 koron, co szło na opędzenie gaży i innych wydatków. Widzów przesunęło się 700.000. Oczywiście te cyfry są ogólnikowe. Scisły rachunek, wytworzyłby różnicę około 10.000 koron mniej lub więcej. — Teatrowi szło zatem dobrze, lepiej, niż za entrepryzy Gliksona, a nawet Pawlikowskiego. Widać z tych cyfr, że choć okrzyczana entrepryza, umiała ona ściągać i zjednywać sobie publiczność.

W ostatniem półroczu przedstawiono sztuk 63, z tych, oryginalnych 24 w 61 wido, wiskach, a 39 w 94 widowiskach. Nie liczone tu sztuki teatru poznańskiego i amatorów.

Po raz pierwszy grano: Bartosz Głowacki (3. r.), Dostojne igraszki (2. r.), Helwia (1. r.), Lilith 3. r.), Pozłacana głowa (2. r.) Uczta Herodyady (12. r.) — Razem 22 widowisk.

Córka Joria (3. r.), Cyrano de Bergerac (7. r.), Grzech 1. r.), Królewna Pokrzywka (5. r.), Letnicy (3. r.), Ogniwa 3. r.), Salome (4 r.), Śmierć Wallensteina (wznowione 4. r.), Spiewak nadworny (4 r.), Tkacze (8 r.), W pogoni za wdowieństwem (2. r.), Weseli małżonkowie (2. r.), Wilhelminka (3. r.), Z biegiem fal (1. r.). — Razem 46 widowisk. Nowe utwory pierwszy raz dawane zajęły 68 widowisk. — (Wallenstein jako wznowiony i Helwia, nie liczone).

Było więc oryginalnych utworów 6, tłumaczeń 14, stosunek nie korzystny co do produkcyi naszych utworów. Z oryginalnych utrzymala się tylko Uczta Herodyady, która dała dochodu ryczałtowego 8600, koron, czystego dziennego zysku 1000 koron (niezwykle mało) a ściągnęła widzów 6000.

Z tłumaczeń najwięcej dał dochodu Cyrano de Bergerac do 8.000 koron, a zysku 4.000 koron z 4.600 widzami. Porwanie Sabinek dochodu 3.900 koron, rozchodu 2.200, widzów 2.200. Wallenstein dał dochodu 2.900 kor., rozchodu 1.400, widzów 1.600, Tkacze 7.100 kor. dochodu rozchodu 3.300, widzów 4.300.

Inne dochody nowych sztuk były szczupłe, ilość powtórzeń mała.

Całe to półrocze głównie zasilało się sztukami powtarzanemi, które przynosiły lepsze zyski, z powodu, że w sztukach tych gościnnie występowali Frenkel i Leszczyński, pierw-

szy 15, drugi 10 razy. Szczególnem powodzeniem cieszył się Frenkel (17.347 kor. dochodu, 8.890 rozchodu. widzów 9541) mniej Leszczyński 7.500 kor. dochodu, 5300 rozchodu, widzów 4.132, bo w jego grze ociężałej, znać było wyczerpywanie się sił.

Repertoar był dobry. Brak oryginalnych sztuk wynikł z braku talentów pisarskich scenicznych. Inna rzecz pisać sztuki literacko dobre, a inna rzecz pisać sceniczno-zajmujące, choć literacko średniej miary. — Ani Kościuszko, ani Oblężenie Częstochowy, nie mają literackich wyższych zalet, ale są scenicznie doskonałe, dlatego powodzenie ich od lat wielu zapewnione i nie słabnące.

Lilit, Pozłacana głowa, Dostojne igraszki, Helwia, może godne druku i czytania — jako utwory bądź natchnienia bądź przynajmniej literackiego opracowania, ale takie dzieła nie ściągną słuchaczy, a tymczasem są dla kasy teatralnej — ciężarem. Grywane są, bo je grać trzeba jako oryginalne, ale grane są z tem przeświadczeniem, że dostarczą funduszu na opłacenie gaży aktorskiej. — Każdy Entreprener wie o tem naprzód, dla tego nie kwapi się o zaspokojenie pragnień autorów oryginalnych. Ztąd częstokroć źródło niechęci — i zniechęcenia obustronnego.

Czasy Anczyca, Sewera, Bałuckiego, Narzymskiego i Blizińskiego przeminęły. Uda się jednemu i drugiemu, jedna i druga sztuka, ale nie dostaje stałej twórczości, którаby dostarczała utworów często i gęsto, z jednakiem scenicznem powodzeniem. — Kiedy dawniej zapowiadano nowe dzieło Bałuckiego, publiczność zaciekawiała się, oczekiwała, i rychło zapełniała widownię. Dziś autorowie nie zaciekawiają, sala teatralna nie wypełnia się (jak to piszą), po brzegi. Twórczości scenicznej, twórczości choćby powierzchownej — tego dziś nam niedostaje. W sztukach jednych, ludzie żyję, w drugich rozumują, Ztąd różnica powodzenia. O tej jałowaciznie dramatopisarstwa u nas, pisał już w r. 1903 Kaz. Bartoszewicz. (Słowo N. 76).

Nie dziwić się zatem entrepryzie, iż niema zaufania do twórczości oryginalnej, a ufa ustalonej — reklamie zagranicznej. Dlatego to może Perzyńskiego Lekkomyślna siostra, była od miesięcy skazaną przez dyrekcyę teatru na odrzucenie, aż dopiero wielkie powodzenie we Lwowie, umożliwiło ukazanie się jej w Krakowie, choć wynik pieniężnego dochodu nie odpowiedział wartości utworu. Dochód ryczałtowy z 5 widowisk 3977 koron. Rozchód 1600 kor. widzów 2300, dla kasy teatralnej znaczenia niema.

Dla tego ani się gorszyć, ani na serјo oburzać można, że Entrepryza mimo napisu: Sztuce narodowej, chwyta się deski, celem wypłynięcia z odmętu deficytu, i podaje publice takie owoce zatrute jak W e s e l i m a ł ż o n k o w i e, którzy na drugie przedstawienie przywabili słuchaczy przeważnie płci żeńskiej, wypełniających całą salę teatralną. Jestto zjawiskiem nader smutnem, ale ze stanowiska rachunku kupieckiego usprawiedliwionem.

Takiego występku nie powtarzano często. Owszem, wielką zasługę miała Entrepryza, że śród autorów obcych, przewagę dawała autorom bądź klasycznym, bądź o ustalonej sławie, jak Szekspir, Molier, Schiller, Sardou, Augier, Annunzio, Rostand, Wedekind, Hauptmann, Sudermann, Wilde, Hejermans, Gorkij, Schöntau.

Dlatego stanowczo twierdzić można, iż scena krakowska przodowała repertoarem przed innemi scenami polskiemi. Warszawski repertoar jest nijaki, kosmopolityczny, dopadkowy. Innym być nie może wśród stosunków tamtejszych. — Lwowskiemu przeszkadza do rozwinięcia się i nie wyrobiony gust publiczności, i opera i operetka, które uprawiać zmuszonym jest dyrektor pomimo swoich wykwintnych artystycznych przekonań.

Kotarbiński mający literackie zachcenia, zaspakajał je w pewnym kierunku plonem wykwitłym na naszej niwie. On to pierwszy zaryzykował, wywiódłszy na scenę, pozornie nie sceniczne fantazye Wyspiańskiego. On też z upodobaniem uprawiał kult Słowackiego.

Stąd pisma warszawskie głosiły, iż teatr jego jest teatrem Słowackiego. O prawdę w nazwie mniejsza, jak i mniejsza o pobudki niby patryotyczne. Głównym bodźcem musiał być kupiecki rachunek, bo bez rachunku widowiska istnieć nie mogą. Okazało się, że utwory Słowackiego, Krasińskiego, Mickiewicza, zapełniają kasę, a nie obciążają jej autorskiem honoraryum. — Więc szły sztuki jedna po drugiej, dając zysk stały i pewny. — Szły tak długo, aż się opatrzyły i osłuchały. Następca Kotarbińskiego, nie będzie mógł już więcej czerpać z tego źródła. — Patryotyzm sceniczny zagasł - wyczerpany.

Kotarbiński imając się kapitału literackiego martwego, naruszając rezerwy, nie oparł się dostatecznie na kapitale żywym.

Repertoar mimo to był obfity, zażywny i przodujący, ale mógł jeszcze rozwijać się bogaciej. Im bardziej poufalił się z umarłymi, tem więcej zaniedbywał żywych. Stąd początek jego zachwiania.

Czuły był nazbyt Dyrektor na krytyki dziennikarskie, odpowiadał na nie bądź to listownie, bądź to w łamach dzienników. — (List z 17 stycznia 1903 do W. B. — Odpowiedź z 17 września 1900 w *Czasie*). Tam, gdzie mogło nawiązać się porozumienie — rosło nieporozumienie. Krytyk L. Rydel w artykułach w *Czasie* 1901 r. wytykał rażące zachwianie się składu osób przez ubytek wielu aktorów. Kotarbiński w Nr. 213 *Czasu* odpierał zarzuty, a choć poniekąd uzasadniał twierdzenia swoje jak n. p. co do Wojnowskiej, że sama dobrowolnie odeszła, co do Kamińskiego, że pobierając ogromną gażę, zupełnie pracować nie chciał — jednakowoż racya fejleto-

nisty, jak było do przewidzenia, szła górą. Stąd poszło rozejście się z Rydlem, a jego sztuka Betleem powędrowała na obopólną szkodę, do tak zwanego teatru ludowego. — Zatarg rozwijał się dalej — Wywiązał się on z Wyspiańskim o błahą rzecz, o stylizacyę pisma — dalej z Żuławskim o honoraryum, a wreszcie z Zapolską nie wiedzieć o co, chyba że jej nie angażowano na role salonowe czy bohaterek. Może był i powód więcej realny. Dość, że przez te zatargi, ubyły scenie cztery bardzo wybitne, bardzo zasłużone, bardzo pożądane siły. Można tego było uniknąć w samym zarodku, osobistemi zabiegami a nie przez posły. Można było tę rzecz obustronnie traktować z jednej strony jako interes kupiecki z drugiej jako poczucie obowiązku dla sztuki. Coś przeszkadzało temu zbliżeniu.

Więc stało się, że choć repertuar był pełny -- jednak był nie zupełny. Najsilniejsi zamilkli. — Scena poniosła szkodę, widzowie byli pokrzywdzeni. Chylą się gałęzie za wiatrem, pochylenie się było naturalną wskazówką kierunku działania. Trzeba było iść za wiatrem.

Osobna tablica zestawia, co ci trzej zadąsani autorowie sceniczni przysporzyli dochodu — Wyspiański siedmiu sztukami wypełnił 104 widowiska, dał dochodu ryczałtowego 71,860 koron ściągnął 40,700 widzów.

Zapolska 12-tu sztukami wypełniła 111 widowisk z dochodem pełnym 90,480 koron, z 50,860 widzami. — Rydel trzema sztukami zapełnił 47 przedstawień, dostarczył kasie dochodu 38,000 koron, widzów pozyskał 20,100. Razem sztuk 21 w 262 widowiskach dały ogółem dochodu 199,500 kor. z rozchodem 131,000 kor. a widzów zwabiły 111,600.

To czyni dochód całoroczny teatralny i całoroczne zapełnienie przedstawień.

Te korzyści przysporzone kasie teatralnej powinny być najwyższą racyą do zjednania sobie i nadal zadąsanych. Tymczasem nie kuszono się o zbliżenie. Za tem poszło podkopywanie sceny.

Tak zwany ludowy teatr, nie mający żadnego związku z ludem, nie mający przestrzeni do przedstawień, ani aktorów dla cierpliwego ich wysłuchania, ani dyrektorów o jakiem takiem wykształceniu, zaczął nabierać rozgłosu niezasłużonego, popierany przez pióra nie krytyczne i nie bezstronne.

Dalej poszło, że pióro łupieztwem literackiem żyjące, nieustannie niepokoiło Dyrekcyę teatru opowieściami oszczerczemi, chcąc tym sposobem wycisnąć okup pieniężny. Oczywiście nie szło tu ani o dobro sztuki, ani o dolę aktorów, ani jaki bądź wzgląd moralny. — Nieuczciwość była podkładem pozoru uczciwości.

Ale potwarz, ale oszczerstwo, nieustannie powtarzane, zyskują wiarę u ogółu bezmyślnego. Zohydzono Dyrekcyę i zohydzono o tyle skutecznie, iż z chwilą ubiegania się o teatr na lat sześć, pojawiła się deklaracya z d. 16 kwietnia i później dwunastu autorów scenicznych, odmawiająca Dyrekcyi nawet kultury artystycznej, z odmową dawania sztuk na scenę. Sukces olbrzymi na odległość, karłowaty zbliska. Połowa bowiem z podpisanych autorów, mogła być tylko szczęśliwą, że grano ich sztuki na scenie, Dyrekcya bowiem traciła kapitał na ich wystawienie, słuchacze cierpliwość na ich wysłuchanie a artyści zmarnowany czas na uczenie się poronionych utworów. Sami sobie wyrządzili krzywdę, bo dzieło pisane dla sceny, wartości żadnej nie ma, jeżeli nie dostanie się na scenę.

Za tym objawem niechęci, objawił się i drugi ze strony tych, którzy mogliby poprzestać na ambicyi dorastania do skrzydeł Siemiradzkiego, a nie dążyć do zakłócania spokojności poczciwego p. Spiziara. Malarz artysta-dekorator, pożądany dla Berlina, Wiednia i Paryża, ale nie u nas, nie dla nas. — Kraków mógłby go tylko halerzami opłacić. — Aby zamęt powiększyć, nie dostawało jeszcze protestu krawców, modniarek i tapicerów.

Cokolwiek bądź, apostolstwo sztuki — stało się niewczesnem lub przynajmniej zawczesnem. Ogół idzie na lep słów fajerwerkowych, i ma nadmierne wymagania, sam nic nie dostarczając ze swej stony, aby wymagania mogły być urzeczywistnionemi. — Teatr krakowski jest teatrem małego miasta, nie mającego funduszów, nie mającego dostatecznej ilości miłośników sztuki scenicznej. Tych ściąga przeważnie ciekawość na pierwsze przedstawienia, a nie zamiłowanie piękna. Teatr nasz, to nie Stanisławskiego, Wagnera nie Meiningerów, ale teatr najzwyklejszego przedsiębiorstwa, firmy kupieckiej, która wytęża siły aby nie stracić, aby choć nieco zarobić.

Dlatego, ani mogą być pierwszorzędni artyści przepłacani, ani też może wystudjowana wystawa zadowalniać wybrednych znawców. To mając na uwadze, przyznać trzeba, że wystawa u nas była w ogóle staranna, — nieraz niepotrzebnie zbytkowna. Błędy archeologiczne to podrzędna rzecz.

W ogóle, widzowie winni baczną uwagę zwracać na staranną grę, na wyrobienie harmonii w toku scen, a mniej bawić się zadowalnianiem wzroku. Wystawa nie jest równorzędną z grą artystów. Zawsze powinna być podporządkowa. Artysta wiedzie rej, tapicer i dekorator należą tylko do otoczenia. Można wybaczyć wystawie nie odpowiedniej, lecz nigdy grze nie douczonej.

Otóż pod tym względem nieraz niedomamagała reżyseria jak również Dyrekcya teatru. Uganiano się za nowemi sztukami. Te szły co tydzień, nawet bez przygotowania, po dwóch lub trzech próbach. Zdarzały się częste zaniedbania i takie, że czwarte przedstawienie i dalsze były niedbalej odgrywane niż próbne pierwsze, a nieprzepowiedzenie ró,

bywało słabością nawet samego reżysera. — Widocznie Dyrekcya nie miała odpowiedniej energii aby skarcić raz zaniedbanie. Co gorsza obsadzono nieraz role, mianowicie kobiece, materyałem kanapowym, a nie samodzielnym — na czem szwankowała harmonia całości.

Energia, trzymanie cugli całej administracyi nie godziło się z usposobieniem miękkiem i niezdecydowanem. Objawiało się na zewnątrz przez zastępstwo osób trzecich i dawało powód do niechęci w świecie scenicznym i poza jego granicą. Wyręczanie się nie miało w przekonaniu Dyrekcyi celów szkodliwych, a jednak zaszkodziło. Że jednak przedsiębiorstwo nie jest władzą absolutną lecz zwykłem kupiectwem, ryzykowaniem kapitału i pracy, przeto nikt nie miał i nie ma prawa wzbraniać aby w imieniu firmy, działała jaka spólka, choćby jakie ciche consortium.

Zatem cztery niepożądane czynniki zachwiały byt Dyrekcyi: 1) Rozbrat z autorami, 2) Nierównomierność w reżysseryi, 3) Zakulisowe wpływy w powierzaniu ról, 4) Zastępstwo czynne na zewnątrz zbyt jaskrawo.

Ale czyby Dyrekcya była mniej podkomendną, a więcej komenderującą, upadek jej był nieuchroniony. Jest bowiem w ogóle mylne wyobrażenie, iż Teatr daje wielkie zyski, a udziela z nich mało w formie ulepszeń amatorom teatru. Widzenie to przez okulary powiększające sprawia, że po każdem sześcioleciu, wymagania publiki są niepomiernie większe.

Powtarza się to jak febra po każdem sześcioleciu. Glikson miał małą kompanię, ale dobrał ją z nieoszacowanym sekretarzem Sachorowskim tak umiejętnie, prowadził kompanię i kampanię, tak energicznie, że nie uronił nic z dobranego grona. — Gliksona rządy stworzyły poczet artystów, którzy jeszcze dziś są ozdobą scen polskich, i wcale nie zostały zaćmione późniejszym doborem aktorów. A jednak sprzykrzył się. Na karb jego puszczano niestworzone bajki, a literat Błeszyński wydał broszurę o upadku sceny krakowskiej za Gliksona. — Otóż już sprzykrzył się.

Położenie Pawlikowskiego było szczęśliwsze. Objął nowy gmach, posiadał ogromny fundusz na stworzenie kompanii i wystawy. Krocie przez sześciolecie poświęcił na podniesienie sceny, kompanię stworzył doborową. A jednak rychło wymagania rosły nad miarę. Już w roku 1895 dwa kuryery w Warszawie i Kraj rozwodziły się o upadku sceny za Pawlikowskiego. W styczniu do marca 1899 drukował Głos Narodu (Ehrenberga) szereg artykułów, dowodzących wbrew prawdzie, że Pawlikowski przywiódł scenę do upadku, zrujnował repertoar od r. 1897, zerwawszy z ajentami zagranicznymi, a wypełniając widowiska wypracowaniami szkolnemi naszych autorów dramatycznych. Rychło więc pokuszono się o strącenie ze skały Tarpejskiej tego, którego słusznie uważano za odnowiciela nowej sztuki w nowym teatrze.

Ten sam los musiał spotkać Kotarbińskiego jako nieunikniona konieczność. Na wstępie czekały go trudności nie małe. — Brał teatr, mając długi. Więc pożyczał. Pawlikowski zabrał bibliotekę i garderobę. Wywiódł rzeszę celniejszych aktorów do ziemi obiecanej — do Lwowa, zostawiwszy siły podrzędne, lub tych kilku, którzy nie chcieli Krakowa opuścić. Musiał więc nowy Dyrektor wszystko organizować, a to cudzemi pieniędzmi. — Publiczność mierzyła go miarą Pawlikowskiego, nie zastanawiając się nad tem, że rozrzutność nie utrwala bytu instytucyi, lecz olśniewa ją blaskiem chwilowego meteoru. Ogół publiczności rozgrymaszony nie umie zastanawiać się — nie rozumie, że tego co d z i ś daje, tego j u t r o dać nie może.

Jak długo Kotarbiński utrzymywał sojusz z potentatami pióra, wolno mu było błądzić. Po dwu latach oziębiły się stosunki, następnie rozchwiały w skutek zamknięcia się w własnem otoczeniu. Ideały sztuki narodowej gasły zwolna wobec blasku sztuki rachunkowej. Należało ciężko pracować, aby wydobywać fundusze na zaspokojenie rosnących pretensyi miasta. Obcinano i oszczędzano — interes szedł, sztuka stała na miejscu.

Ogół nie uznawał zapasów, pamiętał czasy hojności poprzednika. — Narzekania roiły się — i rzadko już uznanie rzeczywistej pracy dostawało się do dzienników. (A. Lange w *Gaz. Polsk.* 1901, Nr. 142). Odwrócili się ci, co pierwej szczerze garnęli się do dyrekcyi. — Narady obecne o teatr, wykazały całą bezwzględność, całą zaciekłość krytyki sześciolecia.

Radca Daszyński posunął się w ferworze oratorskim do twierdzenia, (kwiecień 1905), że teatr przynosi 30,000 koron czystego dochodu, że był niegdyś Świątynią, a dziś jest budą jarmarczną. — Kto zna bliżej stosunki pieniężnego ruchu w teatrze, może stwierdzić, że Kotarbiński miał dochody takie, iż z nich mógł skromnie żyć i pospłacać długi. Ale kapitałów nie składał. — Uważałby się on za szczęśliwego, gdyby mógł choć dziesiątą część swej fantastycznej cyfry dochodu, rocznie dla siebie na kapitał odłożyć. — Kto znał dawniejszy skład teatru i obecny — stwierdzi także, iż kompania, z której wyrośli Mrozowska, Rutkowska i Zelwerowicz, nie mogła być jarmarczną — a nazwiska tych trzech artystów, których Kotarbiński przygarnął, lecz których wyrobić nie umiał, pozostaną zasługą jego i będą pamiętne przy wspomnieniu przeszłości teatralnej tego sześciolecia.

Wolno ganić ale nie pomiatać, wolno wskazywać rany, ale nie jątrzyć ich. Może sędzia surowo sądzić, byle nie s u t o r s u p r a c r e p i d a m. — C i s u t o r e s f a b u l a r u m najwięcej szkodzą spokojnemu wyrabianiu się sztuki ojczystej. (C. d. n.)